

1845

Pasterka i kominiarczyk

Czy kiedykolwiek widzieliście starą szafę, poczerniałą ze starości, jednak pięknie zdobioną rzeźbionymi liśćmi i przedziwnymi postaciami? Taka właśnie szafa stała w saloniku, a trafiła ona do rodziny jako spadek po praprababce. Mebel ten od góry do dołu pokryty był rzeźbionymi różami i tulipanami. Znajdowały się na nim najbardziej wyszukane ozdoby, a spośród nich wystawały głowy rogatych jeleni. W samym środku owej szafki wyrzeźbiono też figurę najśmieszniejszego mężczyzny, jakiego można sobie wyobrazić, który szczyrzył zęby – bo nie można było tego nazwać uśmiechem. Jego nogi były nogami kozła, na głowie miał małe różki, zaś twarz porastała mu broda. Dzieci przebywające w saloniku zawsze nazywały go major generał sierżant komandor Bill Kozie Nogi. Była to nazwa trudna do wymówienia i niewielu kiedykolwiek taki tytuł otrzymało, ale też postać ta została wyrzeźbiona w bardzo niezwykłych okolicznościach. Zawsze spoglądała z góry na stół ustawiony w pobliżu zwierciadła, gdzie stała prześliczna, mała pasterka zrobiona z chińskiej porcelany. Miała ona pozłacane buciki a na jej sukieneczce namalowana była mała różyczka. Na głowie miała kapelusz a w dłoni trzymała pasterską laskę. Obie te rzeczy były pozłacane i wyglądały bardzo ładnie. Niedaleko pasterki stał kominiarz, czarny niczym węgiel, także zrobiony z chińskiej porcelany. W rzeczywistości był on jednak czysty i pełen dobrego smaku – podobnie jak inne porcelanowe figurki – i gdyby tylko ci, co go zrobili, chcieli, mógłby być nawet księciem. Kominiarz stał sobie, trzymając zręcznie drabinę, zaś twarz jego była młodzieńcza i świeża jak róża. Kominiarz i pasterka byli tak blisko siebie, że niemal stykali się ramionami i z tego właśnie powodu zaręczyli się. Oboje należeli do tego samego rodzaju, jako że zrobieni byli z chińskiej porcelany i byli jednakowo delikatni. W ich pobliżu znajdowała się jeszcze jedna figurka, trzy razy od nich większa, lecz również porcelanowa. Był to stary Chińczyk, który potrafił kiwać głową i który często podawał się za dziadka małej pasterki, mimo iż nie umiał tego udowodnić. Postanowił być za nią odpowiedzialny i dlatego też, kiedy major generał sierżant komandor Bill Kozie Nogi zapragnął pojąć ją za żonę, Chińczyk skinął głową, dając mu tym samym przyzwolenie.

– Będiesz miała męża – powiedział tylko do pasterki – który, jak sądzę, zrobiony jest

z mahoni. Uczyni cię on swą panią. Musisz też wiedzieć, że posiada on całą szafę pełną srebrnych talerzy, które trzyma zamknięte w jednej z szuflad.

– Nie chcę iść do ciemnej szafy – odparła mała pasterka. – Słyszałam, że ma on tam już jedenaście chińskich żon.

– A ty będziesz dwunastą – burknął Chińczyk. – Dziś wieczorem, gdy tylko usłyszysz dzwonięcie dochodzące z szafy, wyjdiesz za mąż. Mówię ci to ja, prawdziwy Chińczyk – potem ponownie potrząsnął głową i poszedł spać.

Mała pasterka zapłakała, spoglądając na swego ukochanego kominiarza.

– Bardzo cię proszę – poprosiła go – byś udał się ze mną w szeroki świat. Tutaj nie możemy pozostać...

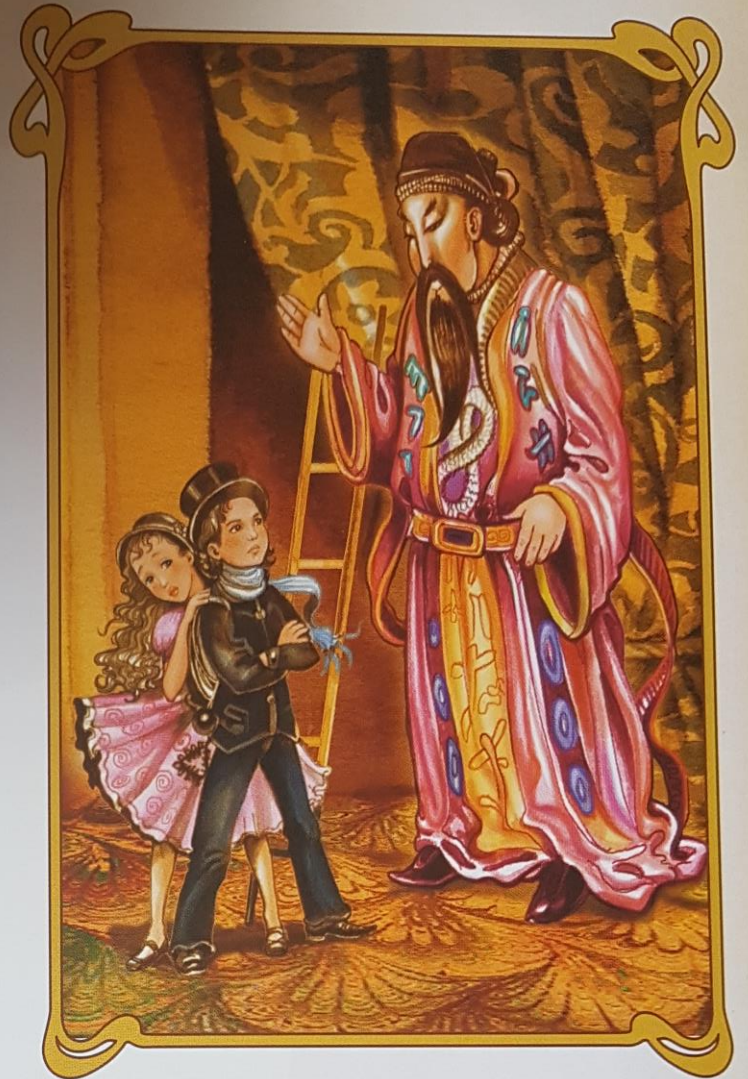
– Zrobię, co zechcesz – odparł kominiarz. – Ruszajmy od razu. Myślę, że uda mi się utrzymać cię dzięki mej profesji.

– Gdybyśmy tylko mogli zejść bezpiecznie ze stołu – powiedziała. – Nie będę szczęśliwa, dopóki stąd nie odejdziemy.

Kominiarz pomagał jej, jak mógł, wskazując miejsca, gdzie mogła bezpiecznie postawić stopę pośród wszystkich rzeźbień, jakimi pokryty był stół. Podstawiał jej także swoją drabinkę i w ten oto sposób udało się im dotrzeć do podłogi. Kiedy już z dołu spojrzeli na szafę, zobaczyli, że zapanowało tam wielkie poruszenie. Rzeźbione jelenie wyciągały w ich stronę głowy i unosiły rogi. Major generał wyskoczył w powietrze i zawołał do Chińczyka:

– Uciekają, uciekają!

Kominiarz i pasterka bardzo się tym wszystkim wystraszyli, więc wskoczyli do uchylonej szuflady. Schowane były tutaj trzy lub cztery talie kart, niezupełnie kompletne, a także zbudowany z wielką precyzją teatrzyk dla lalek. Właśnie odgrywano w nim komedię i wszystkie królowe, trefle, kiery i piki siedziały w pierwszym rzędzie, wachlując się tulipanami, zaś zaraz



za nimi stały walety wysuwające do przodu głowy. Wystawiana sztuka opowiadała o parze kochanków, którzy nie mogli się pobrać, a widząc, jak bardzo owa historia przypomina ich własną, pasterka zaczęła rzewnie płakać.

– Nie zniosę tego – szlochała. – Muszę wydostać się z tej szuflady.

Lecz kiedy wreszcie ona i kominiarz dotarli do podłogi, spojrzenia ich padły na starego Chińczyka, który obudził się i trząśł teraz cały, aż w końcu „bęć!” spadł na podłogę.

– Nadchodzi Chińczyk! – zawołała przestraszona pasterka, padając na kolana.

– Mam pewien pomysł – pocieszył ją kominiarz. – Ukryjemy się w wielkim słoju z mieszanką pachnących ziół i korzeni, który stoi w rogu salonu. Tam położymy się pośród różnych liści i lawendy, a jeśli ktokolwiek zbliży się do nas, sypniemy mu w oczy solą.

– Nie, to nic nie pomoże – odrzekła pasterka. – Wiem, że Chińczyk i stoik byli kiedyś kochankami, a jeśli się było z kimś tak blisko, już zawsze żywi się do niego ciepłe uczucia. Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko udać się w szeroki świat.

– Czy masz jednak dość odwagi, by wyruszyć tam ze mną? – zapytał kominiarz. – Czy wiesz, jak wielki jest świat i czy zdajesz sobie sprawę, że możemy już nigdy tu nie powrócić?

– Tak, wiem o tym – odpowiedziała pasterka.

Kominiarz zaś, widząc jej stanowczość, dodał:

– Zatem proponuję drogę przez piec i komin. Czy jesteś na tyle odważna, by przejść przez palenisko? Kiedy już dotrzemy do komina, na pewno znajdę odpowiednią drogę. Niebawem będziemy tak wysoko, że nikt już nas nie dosięgnie i przez dziurę w górze wyjdziemy w szeroki świat.

– Zdaje się, że jest tam bardzo ciemno – szepnęła tylko pasterka, ruszając w głąb komina, który rzeczywiście był czarny jak smoła.

– Teraz jesteśmy w środku – powiedział kominiarz. – I spójrz tylko, jaka piękna gwiazda świeci ponad nami.

Rzeczywiście, w górze błyszczała prawdziwa gwiazda, jak gdyby chciała oświetlić im drogę. Oni zaś wspinali się i czołgali. Miejsce, do którego dotarli, było naprawdę przerażające, a ściany komina strome. Kominiarz jednak bardzo pomagał i wspierał pasterkę, i tak brnęli wciąż wyżej i wyżej. On znowu wskazywał jej najlepsze miejsca do postawienia stopy i w ten sposób dotarli na sam szczyt komina, gdzie wreszcie usiedli, byli bowiem bardzo zmęczeni. Niebo wraz ze wszystkimi gwiazdami rozciągało się ponad ich głowami, poniżej zaś widzieli dachy domów w mieście. Mieli przed sobą cały wielki świat, a biedna, mała pasterka oparła głowę na ramieniu kominiarza i płakała tak bardzo, aż w końcu zmyła sobie wszystkie piękne złocenia na szarfie.

Bądź co bądź, świat okazał się zupełnie inny od tego, czego oczekiwała.

– To dla mnie zbyt wiele – mówiła. – Nie zniosę tego. Świat jest zbyt duży. Och, jak bardzo chciałabym znowu stać bezpiecznie pod stołem. Nie będę szczęśliwa, dopóki nie znajdę się tam ponownie. Jeśli mnie kochasz, zabierzesz mnie z powrotem.

Kominiarz próbował przekonywać ją i przypominał jej o starym Chińczyku, a także o niedoszłym mężu. Ona jednak szlochała i całowała go tak mocno, że w końcu zgodził się na powrót, mimo iż wydawało mu się to bardzo nierozsądne. I tak oto, z wielkim wysiłkiem ponownie szli przez komin i piec, które nie należały do najprzyjemniejszych miejsc. Potem stali oboje na środku paleniska i nasłuchiwali, co dzieje się w salonie. Ponieważ jednak było bardzo cicho, postanowili ostrożnie wyjrzeć. I, och, na samym środku podłogi leżał stary Chińczyk, który spadł ze stołu, próbując udaremnić im ucieczkę, i zbił się na trzy części. Major generał stał zaś na swym dawnym miejscu i zdawał się być zamyślony.

– To okropne! – zawołała pasterka. – Mój biedny, stary dziadek jest w kawałeczkach, a wszystko to nasza wina! Nie przeżyję tego – załamywała dłonie.

– Można go jeszcze naprawić – pocieszał ją kominiarz. – Można go naprawić. Nie wpadaj w taką rozpacz. Jeśli złączą mu plecy i dobrze zanitują, będzie jak nowy i znowu będzie wygłaszał nam nieprzyjemne uwagi.

– Naprawdę tak myślisz? – upewniła się pasterka, a potem wspięła się na stół i ustawiła na swym dawnym miejscu.

– Ponieważ z naszej ucieczki nic nie wyszło – powiedział kominiarz – możemy pozostać tutaj i nie robić sobie więcej kłopotów.

– Bardzo bym chciała, by dziadek został naprawiony – mówiła pasterka. – Zastanawiam się, czy będzie to dużo kosztowało.

Jej życzenie zostało spełnione. Rodzina, u której mieszkali, naprawiła Chińczyka. Wyglądał teraz jak nowy, nie mógł już jednak kiwać głową.

– Odkąd rozpadłeś się na kawałki, stałeś się bardzo dumny – mówił, widząc to, major generał. – Nie powinieneś się jednak tak pysznić. Powiedz mi, czy pasterka zostanie w końcu moją żoną?

Kominiarz i pasterka spoglądali wtedy na Chińczyka wystraszeni, obawiali się bowiem, że kiwnie on na zgodę. Dziadunio nie mógł jednak tego uczynić. Bardzo męczyło go też ciągle powtarzanie nieznanym, że dzieje się tak z powodu nitu, jakim zreperowano mu szyję.

I tak kominiarz i pasterka pozostali razem, ciesząc się ze sposobu, w jaki naprawiono Chińczyka, i kochając się niezmiennie do chwili, kiedy i oni rozpadli się na kawałeczki.